

Szanowne Panie, Szanowni Panowie.

Za początek wojen często uważa się użycie broni konkretnego dnia.

W przypadku I wojny światowej: 28 czerwca 1914 roku serbski nacjonalista Gawriło Princip w Sarajewie zastrzelił austriackiego arcyksięcia Franciszka Ferdynanda Habsburga.

W przypadku II wojny światowej: 1 września 1939 roku wystrzeliły działa na pancerniku „Schleswig-Holstein” w pobliżu polskiego półwyspu Westerplatte.

W przypadku II wojny w Zatoce Perskiej: 20 marca 2003 roku zaczął się amerykańsko-brytyjski nalot bombowy na Bagdad.

A jednak II wojna światowa być może zaczęła się wcześniej, bez użycia broni, 15 września 1935 roku. Tego dnia niemiecki Reichstag uchwalił kilka ustaw, w tym ustawę o ochronie krwi niemieckiej i niemieckiej czci, czyli tak zwane ustawy norymberskie. Wtedy to w majestacie prawa można było zacząć pozbawiać Żydów obywatelstwa Rzeszy niemieckiej, pozbawiać ich ochrony prawnej i własności. Nie mogli oni pełnić służby w urzędach państwowych i w wojsku. Nie mogli wywieszać flagi państwowej. Nie można było zawierać małżeństw między tak zwanymi aryjczykami i nie-aryjczykami.

Podczas uchwalania tych ustaw nikt nie strzelał z pistoletu, nie użył działa na statku, nikt nie zrzucił bomb z samolotu bojowego. A jednak, choć bez rozlewu krwi, dokonana się zbrodnia. Bo przecież na mocy tych ustaw zaczęły się prześladowania obywateli niemieckich pochodzenia żydowskiego. Wielu z nich przez to wyjechało, ale część z nich została. Ktoś może zapytać, dlaczego zostali? Odpowiedzieć można pytaniem: a dlaczego mieli opuszczać swoją ojczyznę, swój kraj, w którym mieszkali od pokoleń?

Kwestią czasu było to, co najgorsze: polanie się krwi prześladowanych. W nocy z 9 na 10 listopada doszło do pogromu ludności żydowskiej w Niemczech, który do historii przeszedł jako „Noc kryształowa”. W majestacie prawa zamordowano 91 osób pochodzenia żydowskiego. Spalono 171 synagog. Zniszczono 7,5 tysiąca sklepów żydowskich i wiele cmentarzy. W obozach koncentracyjnych osadzono kilkadziesiąt tysięcy niemieckich Żydów. Jakby tego było mało, sami Żydzi musieli zebrać miliard marek na pokrycie tych szkód, co cynicznie tłumaczono: na rzecz odszkodowania dla państwa niemieckiego.

Wstrząsające skutki „Nocy kryształowej” nie zatrzymały sprawców. Przeciwnie, pojawiły się kolejne represje. A potem nadszedł rok 1939.

Do dzisiaj niektórzy spierają się o nazwę: czy kryształ w nazwie „Noc kryształowa” symbolizuje wybite szyby podczas tej fatalnej nocy czy krystalicznie czyste społeczeństwo niemieckie, społeczeństwo bez Żydów? Według mnie te rozważania mają znaczenie drugorzędne. Najważniejsze jest to, że jedni obywatele niemieccy popełnili zbrodnię

przeciwko drugim obywatelom niemieckim. Można powiedzieć – sąsiedzi w granicach tego samego państwa. Zapytamy, w imię czego? Szukania kozła ofiarnego za złą sytuację gospodarczą kraju? W imię zazdrości, chciwości, patrzenia z góry na drugiego człowieka? Pragnienia bycia mocarstwem bez udziału osób, którzy z dziada pradziada nie nazywały się Schmidt? I nie miało znaczenia, że każdego dnia te osoby działały dla dobra Niemiec, przyczyniały się do rozwoju tego kraju, kochały niemiecką kulturę.

Wiele państw cierpiało i nadal cierpi na chorobę zwaną nacjonalizmem. I z tej choroby nie chce się leczyć. Również Polska, z której do państwa przyjechałem. Nadal mieszkają w niej osoby, które nie przyjmują do wiadomości, że oprócz wielu Polaków ratujących Żydów byli tacy Polacy, którzy w czasie II wojny światowej Żydów wydawali i zabijali. Dlatego tym bardziej cenne są takie wspaniałe inicjatywy, jak ta, dla której się tu wszyscy zgromadziliśmy. A także powstanie i działalność Muzeum Żydów Mazowieckich w Płocku, w którym pracuję. W Płocku, w którym Żydzi osiedlili się już w dwunastym wieku, mieszkali, tworzyli codzienność tego miasta.

To pozwala mi powiedzieć, że w miastach partnerskich Płocku i Darmstadt staramy się rozliczać z mało chwalebnych wydarzeń w naszej historii. Wyciągać odpowiednie wnioski. Pamiętać o przeszłości i pilnować, by zło się nie powtarzało. Staramy się doceniać fakt, że różne kultury wzajemnie się wzbogacają. I chcemy szanować ludzi różniących się od nas wiarą czy kolorem skóry – traktować ich tak, jakbyśmy chcieli, by nas traktowano.

Pamiętajmy, że to, co złe i dobre często zaczyna się od spraw prostych. Dlatego jak powiedział wielki polski mąż stanu Władysław Bartoszewski: „Warto być uczciwym, choć nie zawsze to się opłaca. Opłaca się być nieuczciwym, ale nie warto”.

Róbmy jak najwięcej, by uprzedzić użycie broni konkretnego dnia.